

WSPOMNIENIE O LEO LIPSKIM

„Kobiety są bardziej jakby naprawdę”. To jedno z tych zdań, które zostały ze mną na zawsze. Zwięzłe, przenikliwe, mówiące o wiele więcej, niż wskazywałyby na to suma kilku prostych słów. Wiele zdań z *Piotrusia* Leo Lipskiego utkwіło mi w głowie na zawsze.

To będzie krótkie wspomnienie, bo była to krótka znajomość, ale bardzo dla mnie ważna i intensywna, choć w jej trakcie zostało wypowiedzianych mało słów. Lipskiego poznałam w 1996 r. dzięki Agnieszce Maciejowskiej, która przebywała wówczas w Izraelu. Byłam krótko po wydaniu *Mezaliansu*, mojej pierwszej książki. Agnieszka zapytała kiedyś, czy chciałabym poznać wyjątkowego, prawdziwego pisarza. Mieszkam w Jeruzolimie, Lipski mieszkał w Tel Awiwie. Była to dla mnie wielka wyprawa, bo miałam wówczas małe dzieci i musiałam zorganizować dla nich opiekunkę, ale nie mogłam się oprzeć.

Pojechaliśmy. Mieszkał przy Sderot Chen. Drzwi otworzyła malutka starsza pani w koczku. Dom wypełniał zapach starości. Przeszliśmy korytarzem, mijając kuchnię. Za półotwartymi drzwiami zobaczyłam siedzącą przy stole inną kobietę. Jej rysy wskazywały na to, że pochodziła z Filipin, jak wiele opiekunek w Izraelu. Na stole stał krucyfiks.

Starsza pani z koczkiem, jak się okazało, poetka, Łucja Gliksman, przyjęła nas miło. Siedziałyśmy w pokoju, z którego było przejście do innego pokoju, oddzielone przesuwanymi drzwiami z szybami z pomarszczonego, nieprzezroczystego szkła. Kiedy moją uwagę zwrócił stos książek w pudle na podłodze, powiedziała, że mogę sobie coś wybrać. W kredensie stały kryształowe kieliszki. Rozmawiałyśmy.

Łucja była dowcipna, błyskotliwa, bywała uszczypliwa i miała niezwykłą łatwość spontanicznego rymowania. Ale przecież przyjechałam tam poznać wybitnego pisarza. W końcu, po upływie półtorej godziny zapytałam, czy mogłabym poznać pana Leo. Łucja uchyliła przeszklone drzwi i zawołała: „Leo, chcesz poznać Violę?!”. Z pokoju dobiegły trudne do zidentyfikowania dźwięki. Łucja odwróciła się w moim kierunku i powiedziała, że Lipski jest zbyt zmęczony i że nie chce mnie poznać. Delikatnie mówiąc, poczułam się zawiedziona po całej tej operacji logistycznej, którą podjęłam, żeby tam dotrzeć.

Zostawiłam mu swoją książkę. I poprosiłam o dedykację na *Piotrusiu*. Kiedyś, jak się da...

Po kilku miesiącach otrzymałam sygnał, że możemy ponownie przyjechać na Sderot Chen. Ta sama Łucja, ten sam korytarz, taka sama pogawędka przy rozsuwanych, przeszklonych drzwiach. I znowu moje nieśmiałe pytanie, czy można po-

znać Leo. Łucja znowu rozsunęła drzwi i zawołała: „Leo, ty chcesz zobaczyć Violę? Ona ma dziś krótką spódniczkę i nawet niezłe nogi!”. Odgłosy dochodzące zza przeszklnych drzwi nie różniły się wiele od tych sprzed kilku miesięcy, ale tym razem Łucja odwróciła się w moim kierunku i powiedziała: Tak, chce cię zobaczyć.

Leżał na wznak. Lewa, sprawna ręka spoczywała na kołdrze. Jego głowę otaczała ładna siwizna. Uważam, że nie każda siwizna jest ładna. Jego była – w odcieniu białosrebrnym, na długich, falujących włosach. Twarz też miała niezwykły wyraz. Zwracał uwagę lekki uśmiech, ale przede wszystkim oczy. W tym prawie nieruchomym ciele sprawiała wrażenie centrum komunikacji. Kiedy patrzył, wydawało się, że dostrzega i rozumie więcej niż inni; że tymi oczami najwyraźniej mówi. Kiedy na mnie patrzył, miałam przekonanie, że wszystko o mnie wie. Te oczy to była jego kwintesencja – podobna do krótkich i przenikliwych zdań *Piotrusia*.

Wypowiadane przez niego słowa były bardzo niewyraźne. Łucja je tłumaczyła – albo interpretowała.

Dostałam dedykację, o którą kiedyś prosiłam. Została wypisana na jednej z początkowych stron *Piotrusia* – wprawną, kobiecą ręką. Ale Leo się podpisał.

Próbowaliśmy z Agnieszką Maciejowską kupić Lipskiemu laptop – taki bardzo wówczas nowoczesny, ze specjalnym wyciężnikiem, przystosowany dla osób niepełnosprawnych ruchowo. Zebrałyśmy pieniądze wśród licznych znajomych. Ale Łucja powiedziała, że Leo nie chce tego komputera i że nie ma siły pisać...

Następne spotkanie było już na jego pogrzebie – w lipcu 1997 r. Przyjechałam do Tel Awiwu z moim ojcem, Avrahamem, synem rabina z Przemyśla – doskonale orientującym się w żydowskich ceremoniach religijnych. Pamiętam, jak siedzieliśmy w domu przedpogrzebowym, a on opowiadał Łucji Gliksman o szczegółach obrzędów związanych z pochówkiem. A ona patrzyła na niego z zainteresowaniem i – jak mi się wydawało – trzepotała rękami.

Potem na pogrzebie ojciec tłumaczył po polsku zgromadzonym, co się właśnie odbywa i jaki jest duchowy sens poszczególnych elementów pogrzebu.

Leo spoczął w grobie, który był inny od całej reszty nagrobków na cmentarzu. Czarna marmurowa płyta odróżniała się od wszechobecnego na izraelskich cmentarzach tzw. kamienia jerozolimskiego. Była wyjątkowa, trochę tak jak Lipski.

Opowiedziała Viola Wein (Jerozolima)
Zanotowała Karolina Famulska-Ciesielska